

## *Ciąg dalszy wywiadu*

Po jej odejściu ja zająłem się muzyką, a Marzena Sumisławska- tańcem. Przygotowywaliśmy dwudziesto-czterdziestominutowe programy.

- Kto mógł należeć do zespołu?
  - Dzieciaki, które tańczyły, wokaliści i marynarze grający na instrumentach. Razem było nas 120 osób.
  - Jak wyglądała praca z taką ilością ludzi?
  - Przygotowywałem chłopców, którzy nie grali z nut, więc musiałem ich uczyć od podstaw. Spotykaliśmy się codziennie. Mieliśmy repertuar, który wykonywaliśmy na bieżąco. „Robienie programu” to ciężka rzecz, ale daje też dużo satysfakcji.
  - Jak długo istniał ten zespół?
  - Po półtora roku zamknęło go wojsko, ale dzieciarnia nie chciała przestać śpiewać, a ich rodzice również uznali, że należy to kontynuować. Nie chciałem go rozbijać, więc pod egidą harcerstwa utworzyliśmy zespół „Wangole”.
  - Dziwna nazwa, co ona oznacza?
  - Jest to rodzaj muszelki.
  - Jak pan wspomina ten okres?
  - Było to duże wyzwanie. W latach 90 nie istniało wiele takich zespołów. Jeździliśmy na przeglądy pociągami, autobusami. Dźwigaliśmy plecaki.
  - Co było potem?
  - Hel jest specyficznym miastem, ponieważ dzieci wyjeżdżają stąd wraz z rodzinami. Trudno było utrzymać skład zespołu. Ciągle się coś zmieniało...
  - Jakie były tego skutki?
  - W klubie „Maszoperia” zorganizowałem zapisy do grupy „Wędrowcy”. Można powiedzieć, iż był to ogromny bum! Udało się! Miałem ogromne poparcie mieszkańców Helu. Efektem naszej pracy było powstanie płyty „Opowieści nocy wigilijnej”. Składała się z czterech części. Było to kolędowanie, całość w wersji śpiewanej.
- Premiera odbyła się w helskim kinie. Najlepsze w tym wszystkim było to, że pracowaliśmy nad tą płytą zespołowo. Wydrukiem okładki zajęli się moi przyjaciele. Rodzice sklejali je. Była to dla wszystkich ciekawa przygoda. Pan Kretkiewicz wykorzystywał ją jako podkład do filmów, które emitowała telewizja.
- Jak duży pana zespół?
  - Przez kilka lat przewinęła się przez niego setka dzieci. W ciągu roku wystąpiliśmy nawet 84 razy. Robiliśmy próby głosowe. Jeździliśmy wszędzie, gdzie się

dało. Występowaliśmy nawet w tak oddalonych miejscach jak Tranobrzeg, Świnoujście... Na Ogólnopolskim Festiwalu Szantowym zatytułowanym „Wiatrak” zdobyliśmy Grand Prix. Jest to ciekawe, ponieważ podczas niego oceniano wszystkie dziedziny sztuki: taniec, śpiew, plastykę.

- Gdzie jeszcze bywaliście jako zespół?
- Często jeździliśmy do Kielc na Ogólnopolski Festiwal Harcerski.
- Co jeszcze uznać pan może za wasze osiągnięcie?
- Gdy „Wędrowcy” dojrzeli, nagrałem kolejną płytę „Misz Hel Masz”. Były na niej piosenki o różnorodnej tematyce. Turystyczne, młodzieżowe i dziecięce, utwory o tematyce helskiej, morskiej...
- A potem?
- A potem przeżyłem kryzys związany z rozbięciem zespołu. Dzieci kolejny raz uciekły nam z zespołu, rozjechały się po Polsce. Ponownie pojawiły się problemy ze zdrowiem, ale mogę powiedzieć, że jestem jedynym człowiekiem, który pokonał raka. W tamtych czasach był to wyrok, a ja przeżyłem, mimo iż byłem w takim stanie, że już nie chciano przyjmować mnie na oddział, bo- podobno- nie nadawałem się do leczenia.
- Można więc powiedzieć, że to muzyka pomogła panu przetrwać?
- Tak, nastąpił renesans! Dzieciaki zaczęły przychodzić. Moja żona zaangażowała się w to. Podpowiadała mi, żebym coś napisał...
- Powstała nowa grupa. Kto ja tworzy?
- Na stałe Adrian Kościak, Radek Opila, Sara Lewandowska, Ada Skrzoska, Monika Słupek. Zaczęliśmy pracę! Na pewno nie jest ona tak intensywna jak z „Wędrowcami”, bo spotykamy się tylko raz w tygodniu, ale nie odpuściliśmy sobie muzykowania. Trzy czwarte ich repertuaru stanowią moje piosenki.
- Jak scharakteryzowałby pan niektórych chociaż członków zespołu?
- Sara jest bardzo dobra! Wychodzi jej śpiewanie utworów nawet bardziej skomplikowanych. Radek ma bardzo dobry głos. Ma ogromne predyspozycje głosowe. Jest nasza wielką nadzieją. Adrian również, mimo że długo śpiewał sam, nie miał opiekuna.
- Co wspomina pan najmilej?
- Myślę, że festiwal „Muzyczna Mesa”. Napisałem projekt, otrzymałem ogromne pieniądze na organizację. Mogłem sobie na wiele pozwolić. Zakupiliśmy ciekawe nagrody. Nie musiałem martwić się o finanse.

# NASZ WYWIAD

- Jakie jest pana Credo?

- Myślę, że jeśli ktoś coś robi i bardzo się przy tym napracuje, namęczy, to nie powinien siedzieć w czterech ścianach, tylko dzielić się tym z innymi, dlatego należy brać udział w konkursach, przeglądach, festiwalach.

- Jest takie powiedzenie „Tempora mutantur nos et mutamur In illis” (czasy się zmieniają i my zmieniamy się w nich), co pan sądzi na ten temat, jeśli wziąć pod uwagę działalność muzyczną?

- Kiedyś na Pomorzu istniały tylko dwa takie zespoły. Były to „Muszelki” w Ustce i „Wędrowcy” z Helu, a teraz powstaje mnóstwo prywatnych studiów, w których młodzież ćwiczy w zupełnie innych warunkach. Jest ogromna konkurencja w tej branży. Nie można porównywać pracy studyjnej z tradycyjną, a na konkursach nie ma to znaczenia. Wygrywają ci, którzy szkoleni są profesjonalnie. Odbiera to szanse innym. Poza tym niektóre zespoły nastawione są tylko na to, żeby wygrywać. Nie ma radości z samego śpiewania. Liczy się zbieranie punktów na świadectwo. Gdy do mnie przychodzi nowy uczeń, zadaję mu pytania: Czy chce śpiewać? Dlaczego? Co mu to daje? Przypominam też, że scena ma swoje prawa i tu nie robi się tego tylko dla siebie.

- Gdzie wobec tego jeszcze występujecie?

- Bierzemy udział w festiwalu „Szałamaja” organizowanym w Kwidzynie, poza tym byliśmy w Toruniu, gdzie Nina Zyska za swój występ otrzymała misia większego od niej- uśmiecha się.

- Gdzie organizuje pan próby do występów?

- W moim domu, w którym oczywiście nie ma warunków studyjnych.

Jesteśmy tylko amatorami w porównaniu z grupami, które ćwiczą na nowoczesnym sprzęcie. Tak jest na przykład w Pałacu Młodzieży w Gdańsku. Tamtejsi śpiewacy zbierają laury, ponieważ ćwiczą pod okiem fachowców od głosu, emisji, harmonii. To zupełnie inna bajka!

- Jak pan ocenia te zmiany?

- Proszę nie myśleć, że tylko negatywnie. Po prostu jest mi smutno, że nie mamy warunków. Miejsca, w którym byłyby na stałe mikrofony, odpowiednia akustyka. Jednak cieszy mnie to, że pojawiła się świetna konkurencja.

- „Buchta” to festiwal od lat organizowany w Helu. Proszę powiedzieć, jak wygląda organizacja tego przedsięwzięcia.

- Chciałem wykorzystać kino, ponieważ emitowano w nim filmy i tylko od czasu do czasu pojawiał się jakiś kabaret. Miało ono świetne warunki sceniczne. Były tam 4 ruchome kurtyny, głęboka przestrzeń. Wszystko udało się uruchomić. Mieszkańcy sami przynosili rekwizyty, łodzie, żagle, koła ratunkowe... Poza tym na konkurs przyplędywało się z Gdańska statkiem. Wieczorami organizowaliśmy dla uczestników ogniska, dyskoteki, integrowaliśmy się. Ostatniego dnia odbywała się parada. Teraz wygląda to o wiele skromniej, ale cieszę się, że ten festiwal ciągle jeszcze funkcjonuje. Ilość konkursów jest ogromna, zazwyczaj- ze względu na

koszty- wybieramy te, które odbywają się najbliżej.

- Poproszę o słowo dla czytelnika.

- Jeśli masz zapal, nie siedź w piwnicy! Nie zmieniaj się pod wpływem innych.

Rób to, co kochasz.

*Rozmawiała Wiesława Buniowska*

źródło: [www.facebook.com/Jastarnickie-nowiny](http://www.facebook.com/Jastarnickie-nowiny)

